NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 19 PAŹDZIERNIKA 1918 r. Nr. 23.

Odezwa Stronnictwa Państwowego.

Przed narodem polskim otwierają się nowe, radosne możliwości. Galicja i Poznańskie, które do niedawna jeszcze na mocy realnych warunków zdawały się, w najbliższej przynajmniej chwili, niemożliwemi niemal do zyskania, dziś, wobec przyjęcia przez państwa centralne programu Wilsona, powrócić mają do państwa polskiego.

Polityka jest sztuką wykorzystania możliwości, z nich też wypływają wskazania co do żądań i celów działalności politycznej.

Orędzie Wilsona mówi o mającem powstać panstwie polskiem, obejmującem wszystkie ziemie zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską. Co jednak pod tem rozumieć będą ci, którzy, nie rachując się z nami jako z siłą realną, decydować będą o naszym losie? Prócz tego powstaje pytanie, co się stanie z naszymi krajami wschodniemi, w których przez szereg wieków tak głęboko zapuściliśmy korzenie, iż żadne burze i nawałnice wyrwać ich nie mogły?

Od granic Królestwa aż po Dynaburg ciągnie się pas ziemi 83 tys. klm. kw., pas o ludności polskiej, przepołowiony jednak przez granice traktatu brzeskiego.

Do ziem tych pretendować będzie Rosja, choć dla nas stanowią one nieodzowny warunek istnienia i rozwoju, bez którego miljony Polaków pozbawione zostaną ojczyzny, lub dusić się będą w przeludnionej Polsce złożonej z ziem etnograficznych, nieposiadając odpowiednich terenów do kolonizacji wewnętrznej.

W ciasnych granicach ziem etnograficznych zamknięci nie będziemy też mogli rozwiązać kwestji agrarnej, ani wytworzyć warstwy zamożnego włościaństwa, czy zasobnego rynku wewnętrznego dla rozwoju naszego przemysłu i warstwy robotniczej.

A przecież najgorętszem naszem pragnieniem jest, by państwo polskie było ostoją i gwarancją dobrobytu jego ludów i jaknajszerszych ich warstw.

Stąd płyną też nasze postulaty terytorjalne, do których odnosi się również posiadanie Galicji Wschodniej, gdzie mamy nasze centrum kulturalne, — Lwów, miasto zwane „pomnożycielem polskości“, szereg okręgów o polskich większościach narodowych i niezbędne dla nas ziemie o nieprzebranych bogactwach mineralnych.

Posiadanie tego kraju włoży na nas znowu dawną naszą misję dziejową i staniemy się znów zaporą przeciwko barbarzyństwu wschodu i ciągłemu parciu Rosji na Bałkany i Europę środkową.

Dzisiejsza sytuacja polityczna zmienia zakreślony dawniej stosunek nasz militarny i traktatowy do Niemiec i Austrji, ale warunki geograficzne czynić nas będą zawsze sąsiadami Niemiec i Węgrów, z którymi stosunki nie przestają być dla nas wskazaniem politycznym i w dobie obecnej.

Wschód natomiast zagraża nam dziś ziejącą od niego anarchją i zaborczemi tendencjami Rosji tak związanemi z jej istotą, że posiadała je zarówno Rosja bolszewicka, jak carska lub kadecka.

Ale dziejowy moment zastaje nas nieprzygotowanymi przedewszystkiem pod jednym względem.

Nie wytworzyliśmy armji, gdy tymczasem w kraju powstają szeregi bojówek, które walczyć ze sobą będą, rekwirować na swe wyżywienie, siać rozkładowe czynniki anarchji, które, znajdując podporę fizyczną z Rosji, w zarodku zniweczyć mogą państwo polskie, a wspólną z Rosją rewolucją i wspólną następnie reakcją, uczynić nas mogą ostatecznie wspólnym narodowym organizmem z Rosją.

Otwiera się więc przed nami możliwość pomyślnego rozwoju we własnym dużem państwie; ale jednocześnie i możliwość zagłady.

Do pierwszej wiedzie nas i od drugiej chroni powołanie do życia armji.

Jeszcze raz przeto wołamy o armię błagamy Radę Regencyjną o dekret rekrutacyjny, powołujący pod broń przynajmniej dwa roczniki żołnierza.

Tylko armja da nam możność stworzenia szczęśliwej ojczyzny i silnego rządu, zdolnego pokierować nawą państwową.

Polskie Stronnictwo Państwowe.

My i nasi przeciwnicy.

„Nie z obconarodowymi wrogami sprawy polskiej musiałem walczyć dotąd, ale z Polakami. Przednią strażą wrogów sprawy polskiej są Polacy. Są to przystosowani do niewoli, upodleni niewolą, są to ci, którzy w spuściźnie po czynach narodowych, odziedziczyli starczy strach przed czynami, ci, którzy wskutek posiadanych dóbr materjalnych, czują się tak dobrze, że patrząc przez pryzmat własnych losów na losy narodu, sądzą, że nie jest z nami źle, że wieki przetrwać w niewoli możemy. Są wreszcie pośrednio lub bezpośrednio ogłupiani przez wrogów zewnętrznych lub obcoplemienne żywioły, usiłujące nam narzucić swą ideologię“.

Przedmowa Autora do wskazań politycznych Wł. Studnickiego 1912 r.

Walka nasza o Polskę i jej potęgę jeszcze nie skończona. Stoimy na rozdrożu potęgi i zagłady. Naród pragnąłby człowieka, którego imię uważa za sztaodar. Nasza bierność czuje swą niemoc i ogląda się za człowiekiem, któremu mogłaby się poddać, któryby ją poprowadził. Na analogicznem podłożu psychicznem wyrosła opłakana dyktatura Chłopickiego, dyktatury Mierosławskiego, marzenie chłopców i dziewcząt z POW. o dyktaturze Piłsudskiego, endecji pragnienie oddania władzy Dmowskiemu. Zamęt zwiększa się tem iż ci, co negowali zbliżania się obecnej wojny, ci, co zaślepieni potęgą Rosji usiłowali za cenę naszej świadomości politycznej, za cenę utraty pamięci historycznej kupić od niej autonomję, którzy w ciągu lat wielu pracowali nad tym, aby przystosować nas do Rosji, dziś wmówić pragną w naród, iż byli jakimiś mężami opatrznościowymi, co wszystko przewidzieli, wszystko, co się stało, stało przez ich wskazanie zalecające bezczyn. Jeden z tych, z wielkiego szeregu szkodników sprawy polskiej, p. Świętochowski, dziś rozpisuje się o upodleniu narodu, czyni to człowiek, który podpisywał bizantyjskie odezwy do naczelnego wodza rosyjskiego z powodu odezwy wielkoksiążęcej, który karmił naród przez całą swą półwiekową działalność publicystyczną ideą wyrzeczenia się bytu państwowego i niepodległości.

„Nie oczekujmy niczego od przewrotów politycznych, wojen, traktatów“ — pisał p. Świętochowski w 1882 r. i powtórzył to w Prawdzie 1900 r. On stał zawsze na gruncie pokojowej ewolucji, pracy organicznej. Antytezą tych poglądów były wypowiadane przez nas. „Proces ewolicji to przystosowania się do zewnętrznych warunków, a więc wiedzie nas do przystosowania się do podziałów i ujarzmienia“ — pisaliśmy w artykule „Ewolucja a konjunktury“ w 1913 r. (patrz Szkice z zakresu polityki międzynarodowej) dowodząc, iż tylko wyzyskana konjunktura zewnętrzna może nas wyzwolić, zalecaliśmy przygotowywanie się do wykorzystania konjunktury przez pracę nad psychicznem i fizycznem pogo-

towiem. Pierwsze to uświadomienie narodu, iż niepodległość polityczna jest warunkiem rozwoju i bytu narodu, że na samodzielne powstanie jesteśmy zasłabi, ale ruch nasz zbrojny podczas wojny Rosji skierowany przeciwko Rosji może dać nam wyzwolenie. Stąd nawoływaliśmy do wytworzenia kadr dła przyszłej armji polskiej. Była to antyteza doktryn reakcji popowstaniowej, której wyrazicielem był p. Świętochowski. Pisał on: jedna nić wspólna, która się przez nie (prace polityczne) przebija, a mianowicie zasada odradzania się przez rozwój cywilizacji przy stanowczym rozbracie z tradycją porywów zbrojnych...“ „W dawniejszych traktatach politycznych panowała wrzawa wojenna, każde słowo było cięciem pałasza lub swistem kuli: W obecnych widzimy tylko głębokie ugory rodzime, zaryte pługiem i słyszymy spokojne nawoływanie siewców i oraczów“. Nasza literatura polityczna przedwojenna, jak moja „Sprawa polska“, Mckiego. „W sprawie armji polskiej“ i t. p. była nawrotem do owej dawnej. Nie zdołaliśmy odrobić zachwaszczenia psychicznego przez pokolenie Świętochowskich wywołanego, gdy przyszła wojna, to źródło niepowodzeń naszych.

„Szczęście ogółu nie jest zależne od jego siły politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizccji powszechnej i posuwania własnej Znamy wszyscy narody niepodległe, a jednak półmartwe, a w postępie zachwiane i bynajmniej nie wiodące żywota pomyślnego. Jeżeli przed oczyma naszymi, świeci ideał społeczeństwa, nie jest on groźnym, zakutym w stal państwa, lecz systemem stosunków, dozwalających wszystkim jednostkom pracować spokojnie i uświadamiać swe pragnienie wszechstronnie. Bo czego żąda z nas każdy, wzięty w odosobnieniu. Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów i ministrów — słowem aparatu politycznego? Nie, każdy z nas marzy, aby żyć szczęśliwie, zgodnie z prawem swej osobistej złożonej natury. Ów więc aparat sam przez się olśnić zdolny jest umysły za błyskotliwemi pozorami goniące i doprawdy dawnoby społeczeństwa nie ubiegały się o niego, gdyby on im w walce o byt tarczą nie służył“. Ostatnie zdanie powyższego ustępu zapożyczonego ze wskazań politycznych p. Świętochowskiego przekreśla całą treść jego. Państwo jest tarczą dla narodu w walce o byt, bez niego naród będzie zdegradowany cywilizacyjnie, zmieciony z powierzchni dziejów. Naród i państwo pozostają ze sobą w ścisłym funkcjonalnym związku. Naród jest produktom wielowiekowego życia państwowego; tylko przez państwo materjały etnograficzne urabiają w naród“. Naród w ciągu długich wieków pozbawiony państwa przeobraża się w materjał etnograficzny, idzie na karm narodów państwowych“. Państwo jest dziś niezbędnym orężem dla narodu w międzynarodowej walce ekonomicznej. Czynności gospodarcze państwa wzrastają, służą one przedewszystkiem narodowi, na którym opiera się państwo,

a zwracając się częstokroć przeciwko narodowi podbitemu, staczają częstokroć ten ostatni do niższego poziomu gospodarczego i przeobrażają w piąty stan innych narodów".

Oto te elementarne, u nas zapoznane myśli państwowe, które rzuciłem w programie państwowości polskiej w 1904 r., gdy p. Świętochowski marzył i pisał o autonomji i gdy od sztandaru niepodległości i państwowości odbiegty u nas wszystkie partje.

Pojęcie niepodległosci jest pojęciem negatywnem, jest negacją obcego jarzmu, może iść ono w parze ze świadomą lub nieświadomą anarchją. W okresie budowy państwa na pracę pozytywną jego budowy nie mogą u nas zdobyć się nasze stronnictwa lewicowe, chociażby głosiły hasła niepodległościowe.

Postawiwszy budowę państwa polskiego, jako realny postulat nie zaś jako wizję proroczą, jakiś tryumf sprawiedliwości, która jest ułudną, pragnąc państwa realnego, nie zaś ułudnego — powiedzieliśmy w „Sprawie Polskiej:

„Jak wykreślenie Polski z grona państw europejskich nie nastąpiło odrazu, tak podźwignięcie państwa polskiego w porządanych i potrzebnych dla naszego rozwoju granicach nie nastąpi odrazu".

Żadna z dzielnic naszych nie jest państwem, nie może więc być punktem krystalizacyjnym dla państwowej krystalizacji, całej Polski"

Wobec tego uważałem zmiany granic zaborów, za pożądane, byleby to się odbyłu na niekorzyść Rosji, by szło z przyłączeniem do Austro-Węgier kawałka przynajmniej zaboru rosyjskiego. Galicja plus część nawet Królestwa mogłaby stać się ośrodkiem krystalizacyjnym. Tym odpowiadałem na straszenie nas podziałem Królestwa.

Podczas wojny obecnej, gdy Rosja siedziała w Galicji wschodniej, a 73 tys. klm. kw. były obsadzone przez wojska niemieckie i austro-węgierskie, kiedy hr. Witte rozpoczął akcję pokojową, wówczas teraźniejszy maksymalista, p. Daszyński uważał iż wojna da nam bilans dodatni, gdyż da ośrodek krystaljzacyjny, bardziej jednolity i większy, niż dawna Galicja.

„Obcięcie Rosji na zachodzie to pierwszy niezbędny etap naszego wydźwignięcia się. Co otrzymają Austro-Węgry, to my otrzymamy, a w naszym interesie leży, by otrzymały jaknajwięcej. Ważnem jest dla nas odcięcie od Rosji nietylko Królestwa, a i nawet naszych ziem litewsko-ruskich. Bez nich nie mamy terenu kolonizacji i rozsadzenia się. Jeżeliby do Austrji było przyłączone tylko Królestwo Polskie, front naszego państwa musiałby się skierować orzeciwko Prusom, dzierżącym ujście Wisły. Jeżeliby zostały przyłączone ziemie litewsko-ruskie front nasz musiałby pozostać antirosyjskim. Rosja bowiem z łatwością przeboli utratę Królestwa, ale nie będzie mogła przebolić utraty Litwy i Ru-

si, lub nawet części tych krajów„ — pisaliśmy w 1910 r. w Sprawie Polskiej.

Wojna wykazała iż w Niemczech w stosunku do Polski nie przeważają tendencje aneksjonistyczne, przeciwnie restutucyjne, że nie Austro-Węgry rozporządzają tymi, naszemi krajami wschodniemi, a Niemcy i przy pomocy Niemiec możemy stworzyć państwo większe i samodzielniejsze, wyposażone wszystkimi organami państwowymi, nie zaś przy pomocy Austro-Węgier. Rzecz naturalna, iż moją koncepcją przedwojenną porzuciłem dla nowej. Znaleźli się jednak ludzi, co ją donaszali.

Pragnąc Polski rozległej, rozpościerającej się do Dźwiny i Berezyny, rozumieliśmy, iż należy ją kupować krwią, lub płacić za nią korzyściami gospodarczymi dla Niemiec. Pierwsze uznawałem za bardziej korzystne dla nas nie tylko pod względem materjalnym, ale i narodowo-moralnym. Gdy wejdziemy do państwa polskiego bez wojny z Rosją, wojny, będącej dla nas procesem oczyszczenia od przewlekłego jarzma, które nas demoralizowało, nie wejdziemy do niego uzdrowieni. Nie wystawiliśmy armji, zapłaciliśmy za to zniszczeniem polskiego mienia na naszych kresach, obficie przelanych męczeńską krwią polską, zapłaciliśmy za to przedłużeniem się wojny, której każdy dzień niesie nam tysiące zbytecznych śmierci z głodu i wycieńczenia. Przed nami stał dylemat: przez zapewnienie Niemcom znacznych korzyści gospodarczych otrzymać ziemie wschodnie, lub je nazawsze utracić. Wybór nie powinien był ulegać wahaniu. Wszelkie bowiem najbardziej niekorzystne dla nas traktaty handlowe mógą być zniesione bez wojny, odzyskanie utraconych prowincji wymaga wojny, częstokroć stają się one nieuzyskalnemi.

Zmiana sytuacji międzynarodowej, wywołana zmianą sytuacji militarnej, czyni kupowanie naszego wschodu od Niemców drogą koncesji gospodarczych zbytecznym. Kto wie jednak, czy nie wypadną one nam przeto drożej. Im większy wpływ na ukształtowanie stosunków, będą miały Francja i Anglja, tym trudniej będzie uzyskać te prowincje, tym bardziej otrzymamy je obciążone długiem państwowem Rosji na rzecz tych państw, o ile otrzymamy. Dług państwowy Rosji narzucony zostanie przez koalicję Królestwu. od czego bylibyśmy wolni przy stanowczym zwycięstwie Niemiec.

Nigdy nie uznawaliśmy Galicji za straconą. „Na drodze pokojowej, z obopólnego porozumienia z Austro-Węgrami pozyskanie Galicji w bliższej lub dalszej przyszłości uznajemy za możliwe“. Otóż ta możliwość przyszła prędzej, niż spodziewaliśmy się. Galicja daje nam duży zapas wyszkolonych sił w administracji, a nawet w wojsku. Otóż wysyskanie tych sił przy budowie naszego państwa jest ważnem, jakkolwiek wzory galicyjsko austrjackie nie są dobre. Austrja była i jest państwem zbiurokratyzowanem. Przeludnienie biurokratyczne Austrji ilustrują następu-

jące przykłady: W pruskim ministerjum spraw wewnętrznych 35 prawników i 65 sił pomocniczych załatwia 80 tys. aktów rocznie; w ministerjum spraw wewnętrznych w Austrji 135 prawników i 120 urzędników załatwia 80 tys. aktów. Koszt aktu w Prusach 7, 5 koron, w Austrji 18. W całym pabstwie pruskiem urzęduików skarbowych z wyższem wykształceniem było 120, w Galicji 160. (Dane komisji reformy administracji Austrji.)

Tomy instrukcji, szereg kontrolerów dla dopilnowania tych instrukcji — oto forma organizacyjna administracji Austrji.

Trzeba będzie to uwzględniać i szukać korektywy. Galicja da dziś nam bardzo dużo mętów politycznych w danej chwili. Różnych Daszyńskich, Drobnerów, Witsów i t. p. Ale nie to nas niepokoi, nas niepokoić winna tylko kwestja Galicji Wschodniej. Wydzielenie tego kraju ze związku Austrji, natrafi na szereg trudnoćci, ale jest to dziś ogromnej wagi zadanie polityczne. Z Galicją przyjdzie do nas część długu austrjackiege. Może będzie on bardzo uciążliwy, ale nie zgniecie nas, jeżeli uzyskamy Galicją wschodnią z jej solami potasowymi, naftą i woskiem. Przeciwko temu będą Rusini, Ukraińcy, Rosja, za tym mogą być Węgrzy, a jednak u nas zamiast zjednać Węgrów, prowokują, wyciągając ręce po Spiż i Orawę. Opierając się na artykułach agenta rosyjskiego zdemaskowanego przez rewolucję rosyjską, p. Smulskiego. Monitor zgłasza pretensje o te dwie nikłe górzyste miejscowości.

Możliwa rzecz, iż zamiast rozwiązania austrjackiego nastąpi rozwiązanie Austrji. Wielokrotnie podnosiliśmy, iż proces zjednoczenia Niemiec ma olbrzymie znaczenie dla sprawy polskiej, jest w związku funkcjonalnym z niepodległością naszą. Niemcy wyjdą wzmocnione przez przyłączenie Niemców austrjackich. Węgry i my pozostaniemy wobec Rosji i Niemiec.

Sterowanie do unji polsko-węgierskiej jest nawet wskazanem. Jeżeli by cessrz Karol z powodu zjednoczenia Austrji z Niemcami przestał być cesarzem Austrji, a pozostał nadal królem węgierskim, moglibyśmy go osadzić na tronie polskim. Trjalizm uważaliśmy za zbyt ciężką maszynę, za koncepcję niepogodzalną z posiadaniem naszych ziem wschodnich. Dualizm z Węgrami jest rzeczą całkiem inną. Jeżeli konkurencja przemysłu austrjackiego lub niemieckiego mogła być dla nas groźną, to Węgry nas tylko uzupełniają przemysłowo i nie zagrażają żadnej gałęzi naszego przemysłu.

Przedzielenie Węgier od Polski państwem Czesko-Słowackiem uznajemy za rzecz wielce niepożądaną. Nie od Węgier, ale od Słowaków musielibyśmy wyreklamować Spiż i Orawę, aby jaknajmniejszy pas oddzielał nas od Węgier.

Nowa sytuacja wysuwa nowe zagadnienia polityczne. Cele nasze są niezmienne, środki zależą od warunków zewnętrznych.

Są rzeczy jednak stale z geografji i dziejów wypływające. Do tych rzeczy stałych należy: 1) Rosja ze swą olbrzymią przestrzenią i wielkimi masami ludności, ze swą tradycyjną zaborczą ściążnością względem Polski, oraz dążeniem do Baltyku, z którego została odpędzoną, 2) sąsiedztwo Niemiec, silnych swą siłą liczebną, swą kulturą, umiejętnością skoo dynowanych działań, 3) nasze cywilizacyjne zapożyczanie się od Niemiec, nasza geograficzna spójnia Polski z Prusami.

Jest jedna dążność, która pozostać winna bez zmian — dążność do siły i potęgi. Ona zmuszała nas domagać się armji, koncesji na armję i pomocy okupantów przy jej budowaniu.

Przed nami stały dwa procesy: proces budowy państwa i jego emancypacji. Pragnęlibyśmy budowy, każdy postęp w budowie jest jnż postępem w emancypacji. Po zakończeniu procesu budowy, adawało mi się, iż musi przyjść wykończenie emancypacji przez nasze świadome wysiłki. U nas zaniechiwano procesu budowy, czekano na emancypację, Doczekano się jej w końcu. Wisi ona nad nami, ale samo zdjęcie okupacji przejawia się dziś nie jako błogosławieństwo, ale jako niebezpieczeństwo, gdyż dotychczas nie budowano u nas państwa, ale go imitowano.

Wł. Studnicki.

Kwestja gabinetu ministerjalnego.

Od wydania manifestu Rady Regencyjnej do chwili obecnej przeszło dni 10, ministerjum nie mamy, mamy natomiast dyskusje w prasie, jaki charakter i jaki skład musi nosić przyszłe ministerjum, czy to ma być z Koła międzypartyjnego, czy lewicy, czy zaś fachowe; mamy koncentracje i blokowanie się partji dla osiągnięcia tek ministerjalnwch czynione.

Przed nami otwiera się przepaść, w którą runąć może nasza początkująca państwowość, tą przepaścią jest rewolucja. Przezwyciężyć ją byłoby łatwo, ale władza okupacyjna znika, a polska się nie tworzy, nie tworzy się, jako władza mocna, zdolna do przeciwstawienia się rewolucji.

W 1905 r. Ndcja miała odwagę i energję przeciwstawić słę anarchji, jakkolwiek nie była uposażona w atrybucję władzy państwowej. Dziś metody jej walki z 1905 r. przeciwstawienie swej bojówki bojówkom socjalistycznym nie są odpowiednie i zwiększyć by mogły zamęt w kraju. Ndcja, jako partja nieklasowa, obejmująca drobne mieszczaństwo, część wielkich właścicieli, posiadająca pewne wpływy na wsi, nadawałaby się do tworze-

nia władzy państwowej, do zwalczania wewnętrznych wrogów polskiego państwa. Ale Ndcja jest dziś sama zama zanarchizmowana, przeciwstawia się władzy państwowej zamiast ją wesprzeć, żąda ustąpienia Rady Regencyjnej, władzy państwowej przeciwstawia władzę kooperacji partji, prahnie Rady Narodowej, jako wielogłowego rządu którzyby rządzić nie mógł i podporządkował się Komitetowi Paryskiemu. Ndcja zdemoralizowała się na służbie carskiej, na służbie rosyjskiej i dziś jest powolną służką Francji. Gdzie się jej dawna ideologja siły narodowej podziała? gdzie dążność do ekspansji na nasze kresy, gdzie walka o polskość Galicji? gdzie dawne przeciwstawianie się masonerji? Na ołtarzu zjednoczenia ziem polskich pod berłem cara przyniosła endcja na ofiarę polskość Lwowa i spuścizny na ziemiach naszych wschodnich. Dla przpodobania się masońskiej Francji przyjmuje masońską ideolohję aż do negowania rządów monarchicznych.

Galicja wschodnia i nasze ziemie wschodnie — oto cel, jaki winna postawrć, przed sobą polityka nasza. Ndcja gotowa jest go zaprzepaścić. Realiści? Dziś są oni endcji jeńcami. Czy się wyzwolą? Jest to partja sfer zamożnych, które najwięcej utracić mogą przez rewolucję i podczas rewolucji, należy do niej wielu, związanych interesami materjalnymi z naszym wschodem. Majątki na wschodzie odziedziczyli po ojcach, ale tradycji dziejowej odziedziczyć nie chcieli, bo się obawiali powstań, ofiar, czynu, stąd bez czynu, bez powstań, z powodu braku naszego ruchu zbrojnego utracą swą ojcowiznę.

Nie, to jest partja niezdolna do władzy, do objęcia rządu. Mogą jednak tkwić tam ludzie przez aktywizm do rządu uzdolnieni, ci muszą wyzwolić się ze swej partji i wyzwolić ją z endeckiego jarzma.

Może więc ma rządy objąć nasza lewica? Dobrze znam jej grupy, byłem z nimi, działałem razem, obserwowałem przy robocie politycznej i innej. Nic nie widziałem bardziej nieudolnego, jak rządy Komisarjatu Kieleckiego, w okresie gdy strzelcy okupowali gubernję Kielecką. Przegospodarowali sami kilka tygodni, oburzyli na siebie ludność, nie zebrali rekruta, nie wybrali podatków. Czytałem relację Polskiej Organizacji Narodowej, która na początku wojny, aż do odwrotu Hindenburga z pod Warszawy, gospodarowała w wielu miejscowościach Królestwa, raczej grasowała. Było to bawienie się w państwową władzę, bawienie się w wojnę. Polska Organizacja Narodowa uzyskała nawet obszerne kompetencje od Niemców. Przyniosła jednak naszym sprzymierzeńcom więcej kłopotu, niż korzyści i przestała być tolerowaną. PPS. wodziło rej w tej orhanizacji.

Próbowałem z lewicą pracować w pierwsyym roku okupacji niemieckiej aż do 5 listopada, w wiecach rd 3 września do 5 listopada, w wiecach nawoływujących do proklamowania państwa polskiego i odbndowy armji lewica wzięła udział, zaproszona przez Klub Państwowców Polskich. Lewica lubi agitację, wołanie o armję i państwo uznawała ona za potrzebne,

gdyż wydawało się jej, iż to nasyca atmosferę ideami rewolucyjnemi i opozycyjnemi wobec okupantów. Gdy ci akceptowali nasze postulaty, lewica załamała się. Wystawiła wkrótce postulaty obstrukcyjne, czuła swą słabość, usiłowała więc pasożytniczyć na popularności Piłsudskiego, w tym celu reklamowała go bezmiernie. Weszła lewica do Rady Stanu, była tam najliozniejszą grupą, miała swego wodza, Piłsudskiego, który w pierwszych tygodniach, zanim Rada Stanu go nie poznała, posiadał olbrzymi urok dla większości jej członków. Gdzie ślady jej działalności? Gdzie jej płodne myśli, wielkie zamiary, dążnąść do śmiałych czynów?

Oto przedstawiciel lewicy PPS., Kunowski, był kilka miesięcy szefem departamentu pracy, otoczył się swymi toworzyszami partyjnymi. Cóż jednak oni zrobili dla klasy robotniczej? Nie założyli ani jednej kasy chorych, nie zorganizowali towarzystw konsumcyjnych, nie powołali do życia giełdy pracy.

Dwa lata już mija, jak departament pracy, następnie ministerjum pracy jest w rękach lewicowców. Był tam Kaczorowski z NZR., nie zrobił nic. Był p. Staniszewski, napuścił tam s. d. Ministerjum pracy stało się centralą robót rewolucyjnych. Odszedł szczęsliwie. Przyszedł p. Chodźko, psychjatra z zawodu, niemający pojęcia o polityce społecznej, zachował cały inwentarz ludzki swych poprzedników. Działem polityki społecznej kieruje lewicowiec p. Sokal. Personel ministerjum zwiększono. Przyjęto nowych socjalistów i niesocjalistów. Walki partji rozsadzają pracę ministerjum, a ono, po zatym że rozdawało pensje kilkudziesięciu działaczom socjalizmu, a przezto wzmacniała ruch socjalistyczny, nie zrobiło nic, po za referatami teoretycznemi, nawet nie powołało do życia inspektoratu fabrycznego. Dziś kandydatem na to ministerjum lewicowiec p. Tugut, jest uczciwy, ale ciasny, tępy i małowykształcony człowiek, autor kilku słabych szkiców z zakresu krajoznawstwa, żaden znawca ekonomji lub polityki społecznej.

Uważają u nas iż ministerjum pracy jest łapówką ze strony polskiepaństwa dla partji robotniczych. Zapominają iż cel jego drogą reform społecznych postawić tamę rewolucji. Państwo polskie winno robotnikowi pokazać swą dobrą wolę. Przyprowadzenie reform tam, gdzie robotnicy mają pracę, jak naprz. w Zagłębiu, zwiększenia tym im płacę realną przez zorganizowanie dla ich konsumcji, kas chorych inspektoratu fabrycznego. Zapowiedzenie iż przy uruchomieniu tych lub owych gałęzi przemzsłowych ministerjum zabezpieczy pewne minimum materjalnych warunków i możliwe polepszenie fizycznych warunków pracy — oto, co ministerjum moglo i powinno uczynić. Stworzenie popularnej zawodowej i ekonomicznej literatury dla robotników—winno było być też jego zadaniem. Tego ostatniego zadania najchętniejby podjęła się lewica, ale byłoby to szerzenie agitacji ocsjalistycznej za środki państwowe.

Nie chcemy rewolucji, więc nie powinniśmy zasilać partje socjalisty-

czne przez stwarzanie senekur dla jej członków, nie powinniśmy stać na martwym punkcie w reformach społecznych.

Socjalizm w Niemczech to co innego niż u nas. Tam on ma za sobą pozytywną pracę, u nas tylko negację. Ma on tam za sobą doświadczenie praktyczne. Przewódcy socjalistyczni pracowali tam w ciągu szeregu lat w organizacjach zawodowych, pracowali twórczo, nietylko negatywnie. Tam stoją za nimi masy. U nas zaś partje socjalistyazne — to nie organizacja mas, ale organizacja koła agitatorów. Ludzi znanych w kraju, popularnych wśród mas nasz socjalizm nie posiada, jak i nie posiada ich nasz ruch ludowy. Gdy pierwszego lepszego agitatora chłopskiego lub robotniczego, postawią na piedestał władzy państwowej, przeto uczynią go znanym i wpływowym. Zwalczać go będą jego współzawodnicy w agitacji, przedstawiciele bardziej skrajnego kierunku. On, pragnąc przelicytować ten kierunek, pódzie na demagogiczne postulaty swych współzawodników.

Pamiętajmy, jak było w Rosji. Po rewolucji przyszedł gabinet z październikowców i kadetów, z jednego tylko lewicowca, socjalisty-rewolucjonisty Kierenskiego. Co dwa miesiące zmieniały się gabinety, idąc wciąż ku lewicy bardziej skrajnej, aż przygotowały grunt pod bolszewizm. Zamęt agrarny odziedziczyli bolszewicy po Czernowie, który był mienszewikiem. Obecnie nasi socjaliści w Galicji, a za nimi ludowcy, niechcący pozostać w tyle za socjalistami, stawiają dziś program Czernowa—wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej i nacjonalizację banków. Czy my wobec niezorganizowanej, z natury rzeczy przez swą początkowość niezdolnej do zbyt złożonych funkcji administracji państwowej możemy podnosić tak daleko idące reformy, zwiększające niepomiernie funkcje państwa? Czy zamęt temi reformami wywołany nie będzie tą anarchją, w której znikną zarodki naszego państwa?

Siłą motorową dla naszej lewicy w zdobywaniu wpływów jest Piłsudski. stąd usiłuje ona go popularyzować wszystkimi sposobami. Powiadają iż za Piłsudskim stoją masy. Nie jest to prawda. Chłopi słyszeli legandę o Piłsudskim, ale względem niej są obojętni.

Najliczniejsza grupa wśród mas robotniczych: socjalna demokracja i lewica PPS. odnoszą się do Piłsudskiego wrogo. Sympatyzuje z nim PPS. prawica, ale ma tu tylko platonizm sympatji. Ma on za sobą parę tysięcy ex-legjonistów, których wyciągnął z polskiego wojska, trocha młodzieży POW., gimnazjalistów i pensjonarki, setkę histerycznych kobiet i parę tysięcy panien pod wpływem flirtujących z nimi ex-legjonistów w POW. pozostających. Tłum niezbyt liczny, ale bardzo krzykliwy stoi za Piłsudskim. Bezsilność Pisudskiego unaoczniła się po aresztowaniu Piłsudskiego.

Czy Piłsudski ma jakieś nadzwyczajne wartości umysłowe i moralne, które go wysuwają na czoło narodu? Niewątpliwie, iż pewne wartości posiada, gdyż wyłącznie na bladze i reklamie niepodobna zbudować popu-

larności jeno z doby. Ale popularność Piłsudskiego pochodzi stąd iż jedni, pomni, iż on to wprowadził legjony do Królestwa — wołają — Niech żyje Piłsudski! co u nich oznacza — niech żyje armja!, drudzy wiedzą iż Piłsudski od trzech lat ją rozbija, dla nich okrzyk — niech żyje Piłsudski jest czemś obstrukcyjnym.

Piłsudczyznę popierają nasi masoni, owi najwięksi szkodnicy polityczni ostatniej doby. Nie ndcji, a im Polska zawdzięcza głównie iż moment obecny spotyka ją niezorganizowaną państwowo. Piłsudski od lat trzech jest czystem narzędziem nieczystych rąk.

Odwaga w ogniu, miłość i czułość względem żołnierzy własnych — oto te cechy cenne, które uczyniły go przedmiotem miłości jego pułku, jego brygady. Ale materjału na wodza w nim niema. Gdy miał pułk, gotów był dezorganizować inny, aby mieć monopol. Gdy pierwszą miał brygadę pragnął dezercji z drugiej brygady do pierwszej i na tym tle powstał jego konflikt z Sikorskim. Rangi zależały u Piłsudskiego w znacznej mierze od tego, czy dany osobnik był lub nie jego człowiekiem.

Zdolności strategicznych nie przejawił, Gdy się znalazł na tyłach terenów rosyjskich nie pokusił się napaść na nie. Dwa razy chciano go usunąć za nieposłuszeństwo: raz z armji Dagla, drugi raz generała Bernardi'ego.

Gdy stanął na czele Komisji wojskowej, wydawał „Rząd i wojsko,“ rozwalające naszą armję, organizował Rady żołnierskie.

Postawienie Piłsudskiego na czele armji to rozłożenie jej w zarodku, to zniszczenie tych formacji i usunięcie tych wojskowych, którzy okazali się najbardziej wypróbowanymi dla polskiego wojska, to uniemożliwienie wejścia do armji wybitnych fachowców: gen. Rozwadowskiego, Szeptyckieg i t. p.

Lewica, która stawia dziś obstrukcyjne hasła: najpierw sejm, a potem armja, niema armji bez Piłsudskiego — wykazuje najoczywiściej iż nie dojrzała do przyjęcia władzy,

Któż ma objąć władzę? Niech obejmą ją ludzie fachowi. Słyszałem o następujących kandydaturach 4 dr. Michał Bobrzyński— minister spraw wewnętrznych, prof. Ulanowski — oświata, gen. Szeptycki lub Rozwadowski — wojna, skarb. — b. członek Rady Stany Popławski, wice-minister prf. Michalski, przemysł Skąpski, rolnictwo Ludkiewicz, polityka zewnętrzna Janusz Radziwiłł. Otóż taki gaeinet, składający się z wyjątkiem ks. Radziwiłła, z wybitnych fachowców potrafiłby położyć pierwsze zręby pod państwo polskie. Ze względu na swą sprawność byłby zdolny przyspieszyć przez to sejm. Składałby się z ludzi uczciwych. Nie byłoby tam ministerjum skarbu polskiego, jakąś filją pomocniczą, wzmacniającą siły finansowe Natansonów, jak to było przy p. Steczkowskim.

Ks. Radziwiłł wniósł by do gabinetu tę odwagę cywilną, która w Polsce stała się rzadkością, a bez której nie zbudujemy państwa.

Wł. Studnicki.

Rząd niemocy.

Przewrót polityczny w Niemczech, propozycje pokojowe państw centralnych, a w związku z tym nowe możliwości w rozwiązaniu sprawy polskiej spowodowały ustąpienie gabinetu p. Kucharzewskiego. Gabinet, którego zadaniem miało być trzymanie w zawieszeniu budowy podstawowych organów państwowości polskiej, nie mógł się zostać w sytuacji politycznej, która z jednej strony otwiera mamiące perspektywy, z drugiej zaś—wysuwa bardzo realne i bardzo poważne niebezpieczeństwo, grożące samym podstawom naszego istnienia państwowego. Wszyscy — a w tej liczbie i rząd —czuli, iż trzeba się zdobyć na jakieś działanie, na czyn; tym czynem p. Kucharzewskiego była jego dymisja. Rzucono w społeczeństwo hasło rządu koalicyjnego: wielka chwila wymaga jednomyślnego i wspólnego działania całego społeczeństwa, wyrazem zaś tych usiłowań—jest rząd koalicyjny. Takie postawienie sprawy jest zgruntu fałszywe i grozi państwu polskiemu wprost nieobliczalnemi szkodami. W naszzm społeczeństwie politycznie niedojrzałym, zdemoralizowanym i biernym, rząd złożony z przedstawicieli kilkunastu partyjek i koterji byłby tylko stwierdzeniem naszej niemocy, swego rodzaju samobójstwem politycznym. Rząd koalicyjny, pozbawiony jednolitego programu politycznego, zgubił Rosję rewolucyjną, ponieważ nie mógł się zdobyć na żadne działanie, na żadny stanowczy krok państwowy. Czyż my chcemy zgotować Polsce taki sam los, jaki spotkał Rosję? Nie, nie rządu koalicyjnego, nie deptania na jednym miejscu, nam trzeba jasnego programu państwowego, natychmiastowego tworzenia armji regularnej, niezwłocznego organizowania Zarządu politycznego kraju, przedsiębrania kroków celem zabezpieczenia naszych żywotnych interesów narodowych i państwowych na Wschodzie—nam trzeba ludzi silnych, zdolnych, zdecydowanych, którzyby program powyższy potrafili w życie wcielić. Po ludzi do rządu trzeba sięgnąć ponad partjami politycznemi, gdyż są one u nas produktem naszej niemocy wewnętrznej i rozkładu politycznego. Nie delegatów partyjnych, skrępowanych przez swoje kliki, nie powtórzenia na gruncie polskim gorzkich doświadczeń rosyjskieh — nam trzeba jednolitego, żywotnego, zdolnego do twórczych czynów państwowych rządu opartego o wspólny program państwowy, jaki nam życie gwałtownie narzuca. Trzeba tworzyć armję, niezwłocznie powołać rekruta do wojska, trzeba temu wojsku zabezpieczyć broń i amunicję przed tem, nim państwa okupacyjne z Polski ustąpia. Nam potrzeba przynajmniej 150-tysięcznej armji dla obrony naszych granic wschodnich od Rosji komunistycznej, dla ratowania żywiołu polskiego w krajach wschodnich, któremu grozi doszczętne wymordowanie ze strony pospólstwa i band bolszewickich. Na stworzenie takiej armji — przy najwięk-

szych z naszej strony wysiłkach i pośpiechu — potrzeba nie mniej, niż 6-ciu miesięcy czasu. Tymczasem wpatrzeni w Galicję i Poznańskie, w przyszły sejm konstytucyjny — nie rozumiemy, iż nim zdążymy — po ustąpieniu okupantów — porozumieć się z pozostałymi zaborami będziemy mieli w Warszawie *Radę delegatów robotniczych i czerwonoarmiejskich*, zamiast rządu koalicyjnego — *komisarzy komunistycznych*, zaś nasz sejm ustawodawczy rozpędzony będzie przez bagnety komunistyczne tak samo, jak w styczniu r. b. rosyjskie „*Ucrzeditielnoje Sobranje*". Zamiast zjednoczonej Polski bęnziemy mieli *Komunę Nadwiślańską.* Jest to bardzo groźne i realne niebezpieczeństwo. Opinja publiczna polska, niestety, nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje w Rosji. Rosja Komunistyczna jest bardziej zaborcza i agresywna, niż dawny nacjonalizm rosyjski, bo przyświeca jej młody żywiołowy fanatyzm rewolucyjny, dążący do przekształcenia świata na podstawach komunizmu. Stąd te nieustające waiki z Ukrainą, Donem, Kaukazem i Syberją, a uprzednio z Finlandją Rząd bolszewicki ćwiczy od pół roku karną, opartą na poborze przymusowym i żelaznej dyscyplinie, regularną armję proletarjacką, w której niema ani komitetów żołnierskich, ani naczelników obieralnych, zaś próby urządzania wieców na froncie, lub wykroczenia przeciwko dyscyplinie wojskowej karane są z ogromną surowością karą śmierci bez sądu, na miejscu. Na zjeździe organizatorów i kierowników armji czerwonej w sierpniu w Petersburgu liczebność tej nowej armji dobrze wyćwiczonej i karnej obliczano na 300 tysięcy ludzi; w październiku miała ona wynosić półmiljona żołnierza.

Dzięki tej armji rząd komunistyczny święci tryumf nietylko w tłumieniu rozruchów chłopskich i wystąpień antibolszewickich, ale odnosi zwycięstwa na całym froncie działań wojennych na północy, wschodzie i południu Rosji; w ciągu ostatniego miesiąca wzięto Kazań, Symbirsk, Syzrań, Samarę, Astrachań, Stawropol Kaukaski. Tak zwani czecho-słowacy cofają się na całej linji; w poczuciu własnej siły rząd komunistyczny zrywa traktat pokojowy z Turcją. W łonie tej armji tworzone są osobne pułki komunistyczne polskie (dotychczas trzy), stanowiące obok łotyszów, tatarów, i chińczyków lejbgwardję bolszewicką. Organizacja polskich pułków postępuje bardzo szybko; materjału ludzkiego nie brak, gdyż zwolnieni z dawnego wojska rosyjskiego żołnierze polacy jak również sporo wygnańców i robotników, pozbawionych pracy i możności egzystencji, bardzo chętnie wstępuje do armji czerwonej zapewniającej im byt. Bitność pułków polskich jest bardzo wysoka; im zawdzięczają bolszewicy szybkie i bardzo krwawe stłumianie powstania w Jarosławiu w lipcu r. b. Obecnie niewątpliwie w związku z częściowym ustąpieniem Niemców z Białej Rusi komunistyczne pułki polskie wycofane z frontu czecho słowackiego i skoncentrowano w okolicach Orszy; mają one sta-

nowić awangardę wkraczającej w odpowiedniej chwili do Litwy i Polski armji komunistycznej rozyjskiej. Z drugiej strony, liczne tak zwane, Komisarjaty Polskie stanowią gotowe kadry przyszłego rządu komunistycznego i aparatu państwowego w Polsce. Zamiarów swych względem kraju naszego komuniści polscy nie ukrywają, bynajmniej; o tem się pisze z dnia na dzień w narodowym organie Polskiej Partji Komunistycznej (S. D. K. P. i L.) — w „Trybunie„ i w innych organach tego kierunku, pod tym hasłem mobilizuje się ludzi i środki.

Opinja publiczna w Polsce zgoła nie uświadamia tego *idącego już do nas groźnego niebezpieczeństwa*, któremu będziemy przeciwstawić chyba naszą bierność powszechną, brak rządu, brak armji. W tych warunkach mówimy o powołaniu rządu koalicyjnego, który się stanie czynnikiem jeszcze gorszego niż dotychczas zamętu i rozkładu politycznego w Polsce. Obyśmy za tę naszą ślepotę i głupotę polityczną nie zapłacili zbyt drogo.

W. R. S.

Legjony i Piłsudski.

Od Redakcji. Kartka skryptu Sz. autora została zagubiona i wobec niemożności skomunikowania się z nim wstawiamy od siebie wiążący ustęp.

(Jesienią 1916 r. Durski podał się do dymisji, miejsce jego zajął generał Puchalski, który usiłował zbliżyć się do Piłsudskiego. Piłsudski jednak usiłował się go pozbyć i systematycznie nie spełniał jego rozkazów. Puchalski zamieścił w jednym ze swych rozkazów dziennych wyrazy: „Tego nie ścierpię, gdyż tego rodzaju postępowanie zakrawa na bierny opór". W odpowiedzi na to, obrażony brygadjer Piłsudski, podał się do dymisji. Podanie się to wywołane przez zadraśniętą ambicję, nie zawierała w sobie żadnego momentu politycznego. Moment polityczny urobiła potem usłużna legenda. 29.IX Piłsudski nie wystawił rezerw wbrew rozkazowi komenderującego armją generała Bernardiego. Znany generał nie mógł znieść takich objawów niesubordynacji, jakie na szwank narażały oddziały i zarządał dymisji Piłsudskiego. Austrjacy dali mu na razie urlop, Piłsudski pojechał do Zakopanego, następnie przyszła dymisja, będąca formalnie odpowiedzią na dawne podanie. Wówczas, w przededniu niemal 5 listopada, zorganizowano rozwalanie legjonów. Działały tu intrygi przeciwników naszej sprawy. urażona ambicja brygadjera o pretensjach dyktatorskich, była tu narzędziem. Niewyrobienie polityczne i miłość żołnierska do brygadjera były tu wyzyskane.

Rozbrajająco naiwny jest sens owych podań, bo jakże można losy ojczyzny wiązać z losami jednego, choćby najgienialniejszego, człowieka; jakże można twierdzić, że skoro przez 3 lata wojny niepodległości nie zdobyliśmy to i w dalszych 3-ch latach jej nie zdobędziemy, zwłaszcza, że ta ojczyzna na losy zmagań dziejowych niczem dotychczas nie wpłynęła.

Wszakże legjoniści Dąbrowskiego przez 8 lat przebijali się do Polski przez krwawe pola bitew!

Moment składania podań o dymisję zaskoczył mnie w Krakowie, w szpitalu, nie podległem więc masowej hypnozie, jaka w szeregach na froncie miała miejsce, i mogłem zdarzenia oceniać zupełnie objektywnie

na zimno. W tym czasie przebywał w Krakowie bryg. Piłsudski. Starałem się pozbyć mnóstwa wątpliwości, zaciągałem więc wiadomości na prawo i na lewo, od osób nieraz bardzo blizko brygadjera stojących i dowiedzieć się napewno nie zdołałem, czy Piłsudski istotnie dymisję nakazywał, czy chodziło mu istotnie o rozbicie korpusu Posiłkowego? Słyszałem więc opinję, że chodzi tutaj tylko o demonstrację wojska, słyszałem od osoby bardzo blizko brygadjerowi stojącej, bo od jego osobisteadjutanta, że tylko królewiacy mają z korpusu wystąpić, a galicjanie mają w nim pozostać. Dyrektywy jasnej, rozkazu wyraźnego nie doszukałem się, a tego miał prawo wymagać każdy uczciwy żołnierz. Wtedy wbrew panującej wówczas opinji wśród oficerstwa w szpitalach, podania o dymisję nie złożyłem.

Tymczasem jakaś podziemna robota szła, agitacja jakaś tajemna była, ruch dymisyjny nietylko ogarnął Brygadę 1-szą i 3-cią ale dosięgnął i 2-giej. Legjony, jeśli istniały jeszcze formalnie, faktycznie duch wojskowy i wartość moralna była już w nich zabita. Polski demon niszczycielski rozpętał się zupełnie; nie dają nam zwolnienia, więc uciekajmy, opuścić sztandar sławny, opuścić szereg bratni, uciekać, uciekać!

Moskalofilskie dworki, „modrzewiowe“ przytulą, „Ligi Kobiet“ cywilnego ubrania dostarczą i oto czuła scena biblijna z synem marnotrawnym gotowa.

Dezercje były, wiemy o grupach żołnierzy, które z Wołynia uciekając oparły się aż w Warszawie, aby zaszczytną broń lagjonisty zamienić na „kopystkę“ milicjanta. Agitacja wewnątrz w szeregach nie przebierała w środkach, w oddziałach, gdzie przeciwnicy rozbijania legjonów byli w mniejszości, usiłowano terorem, niszcząc podstawy dyscypliny zmusić ich do solidarności. Podburzony żołnierz odgrażał się śmiercią oficerom, pod których adresem zrzucano wrogie okrzyki: „Oddaj pensję austryjacką“! i t. p.

Znamy wypadki dezercji do nieprzyjaciela, którym oficerowie nie przeciwdziałali. Znamy oficerów, którzy złożywszy podanie o dymisję nie chcieli pełnić służby lub pełnili ją źle. A wszystko to działo się tak charakterystycznie po polsku w obliczu nieprzyjaciela. Rzeczy te kiedyś historja na światło dzienne wydobędzie, dziś nie jest wskazanem o tem się rozpisywać. Rozkład wojska był do tego stopnia widoczny, że niemiecka Komenda armji, w skład której legjony wchodziły, uważając za niebezpieczne mieć taki oddział na linji bojowej, czemprędzej, bez wiedzy Naczelnej Komendy Armji Austrjackiej, a zupełnie niespodziewanie dla wszystkich, legjony przeniosła na tyły w głęboką rezerwę do Baranowicz, tam oczekiwać miały dalszych swych losów.

Oto jeszcze jedna tragedja polska, żołnierz, sławę zdobytą w 3 letnich bojach mógł utopić w hańbie dezercji; Legjony zasługiwały na lepszy

los, by tak niesławnie zczeznąć ze świata. A człowiek, który mógł te gorszące zajścia jednym słowem zażegnać, siedział i milczał w Krakowie. Na szczęście duch opiekuńczy legjonów oddał dowództwo wtedy w ręce pułk. Szeptyckiego, człowiek ten serdecznym ukochaniem sprawy, taktem niezwykłym i energją Legjony od rozbicia uratował i dla szczęśliwszej a już niedalekiej przyszłości zachował, a była to przecież praca kryzysowa. Podania oficerów i żołnierzy nie wyszły na szczęście poza kancelarję Dow. Legjonów, starano się w rozumny i łagodny sposób burzę zarzegnać boć żołnierz był tu niewinny i wierzył w świętość swoich zamierzeń.

Akt 5 Listopada zażegnał to groźne przesilenie w Legjonach sam przez się, ale zasługą gen. Szeptyckiego jest, że nie zostawiło ono śladów zbyt dotkliwych.

Lecz zobaczmy dalsze akty dramatu!

Wypadki, jakie się rozgrywały w Legjonach przed samym ogłoszeniem aktu 5 Listopada o mało nie pogrzebały ich samych dla sprawy tworzenia armji w Królestwie.

Niewątpliwie dla sztabu gen. Lüdendorfa, stan rzeczy w Legjonach bardzo mało dawał gwarancji w zdatność ich wychowawczo-instruktorską dla stworzenia zdrowej moralnie i bitnej armji. Sąd taki mógł się opierać na nieznajomości ducha Legjonów i ducha narodu, ale ze stanowiska wojskowego był uzasadniony. Co więcej, głos jednego z kierowników sił sprzymierzonych Europy centralnej, mógł być decydujący.

Jednak wszystkie przeszkody udało się przekroczyć; z jednej strony energja gen. Szeptyckiego; z drugiej dosyć jednomyślne stanowisko spo-społeczeństwa, domagającego się przybycia Legjonów. sprawiły iż z końcem listopada 1916 r. Legjony, wycofane z frontu, stanęły garnizonomi po całym prewie Królestwie.

Społeczeństwo polskie miało po raz pierwszy od 50-ciu lat zobaczyć zbliska żołnierza polskiego, poznać jego dolę i niedolę, pokochać jego tęsknoty i, odbudowawszy z jego pomocą sławną Armję polską, wysłać go na ostateczny, zwycięski bój.

Dnia 20 listopada reprezentacyjne oddziały legjonowe weszły uroczyście do stolicy. Spełnił się żołnierski sen, śniony tęsknie w śnieżne zawieje karpackie, w mrokach wołyńskich lasów, w kurzawie mnogich bitew; oczy nasze, strudzone wypatrywaniem Ojczyzny, ujrzały nareszcie mury Warszawy.

Szliśmy rojnemi ulicami... tu i owdzie ręka kobieca rzuciła nam kwiat. witani okrzykami, w których już wtedy nie umiano uszanować jedności żołnierza, doszukując się na nim znaków i pieczątek tej, lub owej partji politycznej.

Tłum, upojony dźwiękami naszych muzyk pułkowych, patrzał w szeregi i milczał. Dziwny to był dlań widok, nieoglądany od czasów, gdy

podchorążowie budzili wystrzałami śpiącą Warszawę. A jednak, jak wtedy, czuliśmy, że rytm kroków naszych chwytał i w posiadanie brał duszę Warszawy, czuliśmy jak wtedy, że ten tłum pójdzie ze sztandarami naszemi, jeżeli, jak wtedy, nie zmarnuje go rachuba polityczna i kunktatorstwo.

Warszawie przybyła nowa moda, nowa zabawa i nowa troska zarazem. Modnym stał się legjonista w najpierwszych towarzystwach, bez munduru legjonowego żadna zabawa się nie odbyła, ale i pokochała Warszawa starego żołnierza i on poczuł się w niej rodzonym dziecięciem, chociaż nie prawym niestety!

Dobroczynności publicznej przybył jeszcze jeden cel, w trosce o potrzeby żołnierskie, dochodzono nieraz do przesady ubliżającej mu, tak, że Dowództwo Legjonów musiało niektóre wystąpienia hamować, jak np. „Kwiatek“ na pomoc dla legjonistów,

Rzeczy takie wynikały poprostu wskutek niezdolności myślenia kategorjami państwowemi, na żołnierza patrzano nie jako na wyraz siły i woli narodu, na organ jego Rządu, ale jako na wdzięczną zabawkę na upiększenie obchodów i rocznic narodowych.

Wielkomiejskie środowisko Warszawy miało nie tylko dobroczynny wpływ na młodego żołnierza polskiego, oddziaływało ono na niego i w zgubny, demoralizujący sposób, Popularność u warszawskiej gawiedzi można było kupić sobie w tani i łatwy sposob. Według tej opinji przyczyną odmiany złotodajnych czasów rosyjskich na obecną nędzę, był niemiec, ulica nie zgłębiała przyczyn dziejowego kataklizmu, nie szukała źródeł narodowej mocy i niezależności, niemiec był powszechnę chorobą, nieuleczalną wprawdzie w obecnej dobie, ale przeciwko której wszelkie zażegnywania domorosłych znachorów przyjmowano z wdzięcznością. Więc chociaż wszystkie rozporządzcnia władz okupacyjnych wykonywano z poprawną skrupulatnością, jeśli tu i owdzie jakiś legjonista wziął w obronę kogoś przed nadużyciem, lub, uniesieni krewkością żołnierze, pobili się gdzieś z niemcami, to zajścia te rozdmuchiwano w legendę i nad bohaterstwem legjonistów się unoszono. I oto stał się fakt śmieszny w swej grozie; żołnierz polski nie zdobył sobie popularności gawiedzi swym krwawym trudem w Karpatach, swym trwaniem w błotach Polesia i zaciętością w bitwach tak licznych, zdobył ją sobie dopiero żakowskiemi burdami które niesumienni ludzie do godności zasadniczych batalji podnosili.

Jeszcze jeden był moment, który znacznie pogłębiał popularność legjonistów w Warszawie. Dotknę tu sprawy błahej z pozoru, lecz znakomicie charakteryzującej nasze stosunki.

Wszystkim są znane kłopoty aprowizacyjne Warszawy w sensie dostarczania produktów spożywczych, które odbywa się z dużemi trudnościami i pod ścisłą kontrolą władz okupacyjnych; notabene trudności te

są znacznie mniejsze, niż np. w takim Krakowie, lub Lwowie. Legjoniści, żywioł bardzo ruchliwy, jako wojskowi, nie podlegali żadnym pod tym względem rewizjom i mogli przewozić żywność dla miasta w dużych nawet rozmiarach. Wiemy, że z udogodnienia takiego korzystały nie tylko najbliższe rodziny naszych żołnierzy, że na tej podstawie funkcjonowały całe przedsiębiorstwa i że tym sposobem, za cenę podejrzanej wartości usług, wzrastała tania popularność żołnierza naszego w stolicy. Gdyby w sprawie tej można było zebrać dokładną statystykę, to, sądząc po jednym tylko pułku, możnaby się pochwalić dużemi cyframi. I już znacznie później, po powstaniu obozów w Benjaminowie i Szczypiornie, w kosztach likwidacji legjonów wystawiały sfery te jako minus niemożność dalszego aprowizowania Warszawy przez legjonistów.

Pogoń za tanią popularnością gawiedzi zaszkodziła Legjonom, jak się przekonamy, w momencie przełomowym.

Dyzlokacja Legjonów na prowincji odbyła się w taki sam sposób, naogół nawet spokojniej, gdyż brakło impulsywności wielkomiejskiej Warszawy.

Stosunki z obywatelstwem, tu i owdzie serdeczniejsze, przeważnie ograniczały się do przyjęć towarzyskich po dworach i dworkach, gdzie staropolska gościnność zacierała tu i owdzie dosyć ostre zgrzyty nieufności wzajemnej.

Wypadało wszakże przyjmować oficerów polskich, skoro Warszawa ich przyjmuje i skoro przecież przyjmowaliśmy oficerów rosyjskich i niemieckich. Stosunki te okazały się w przyszłości nawet bardzo praktyczne. Oto tu i owdzie konie taboru pułkowego, lub trenowego okazały się pożyteczne przy orce, lub żniwach, tu i owdzie z pomocą oficera polskiego udało się uniknąć, lub złagodzić jakieś dotkliwe zarządzenie władz okupacyjnych, wyłgać się przed rekwizycją, lub t. p. A gdy się przypadkowo zagadnęło o kwestję polityki i armji, o ewentualnem poborze do wojska, brat szlachcic otwierał ramiona, zaręczał, że jest stanowczo za niepodległością, że lepiej jednak poczekać do końca wojny, że skoro Piłsudski i P. O. W., no to wtedy napewno pójdą wszyscy i t. d., i t. d. wreszcie sadzał za stół i... czem chata bogata, na tym się kończyło!

Chłop miał możność przypatrywać się i poznać żołnierza naszego.

Wychowany odpowiednio przez niedawnego władcę swego i pana, pogrążony, jak całe Królestwo, w leniwą i, jak sądził, wygodną dlań orjentację, czynił to nieufnie i powoli.

Jakież pioruny ściągnął na siebie pułkownik Sikorski, za „przedwczesne“ objęcie całego kraju w sieć organizacji zaciągowej. A wszakże te posterunki żołnierskie po całym krajn rozsiane, a które chłopstwo odgrażało się kłonicami przywitać, były doskonałą szkołą przygotowującą niewprawne umysły ludu naszego do przyjęcia idei Wojska Narodowego.

I jeśli zwerbowały one znikomą ilość ochotników, bo chłopa przyzwyczajonego pod panowaniem rosyjskim do posłuchu, rozkaz tylko i moc Polskiego Rządu mogła do szeregu powołać, to jednak swą misję uświadamiającą spełniły doskonale.

Nieufność zmieniła się w wiarę i przywiązanie i gdy czerwcu z wyższego rozkazu posterunki zaciągowe ściągnięto, chłopi ze łzami w oczach żegnali odchodzących żołnierzy.

Co więcej, zawód pewien odczuć się dało i w opinji naszych dworów które dotyczas „dyplomatyczną“ obojętnością darzyły trud żołnierzy zaciągowych, bo wobec iskier rewolucji, jakie huraganem szły ze Wschodu, czuły się jakoś pewniej pod moralną opieką żołnierza polskiego.

Zatem chłop nie bawił się w spirytyzm polityczny, domagal się i oczekiwał mocy Władz Polskich, a moc tę widział w rozkazie wzywającym go do wojska.

Wszystkie podane tutaj fakty świadczą niezaprzeczenie o sympatji dla legjonistów, którą łatwo rozumna polityka mogła zamienić w entuzjazm dla sprawy wojska.

Takim mniej więcej był stosunek społeczeństwa do przybyłych Legjonów, tymczatem sytuacja zewnętrzna na wielkim teatrze wojny europejskiej była pod znakiem roztrzygnięcia militarnego za wszelką cenę i to ze strony koalicji, jak i państw centralnych. Szukano więc gwałtownie sojuszników, tworzono nowe armje, aby z wiosną wymierzyć ciosy decydujące. Akt 5 listopada i wślad za nim odezwa generałów Beselera i Kuka, powołująca ochotników do Armji Polskiej, były wymownym dowodem, że Państwa centralne potrzebowały i zamierzały stworzyć wojsko polskie. Rzecz prosta, że prądy polityczne w Królestwie, które okupanci mieli czas poznać dokładnie, zalecały dużą pod tym względem ostrożność. Chciano sobie zabezpieczyć wpływy w tej armji i kierownictwo w obecnej wojnie zapewnić; wiemy dobrze, iż początku miano ją tworzyć nie na podstawie Legjonów, lecz obok nich. W sprawach tych wolno nam było targować się i osiągnąć maksimum ustępstw, okupanci na te ustępstwa szli, uzyskaliśmy bowiem Legjony, jako kadry dla tworzenia tej armji.

Trzeba było teraz uszanować te kadry, chronić od zmarnowania, zaufać ich sile moralnej i zdolności emancypacyjnej dowiedzionej w 3-letniej zwycięskiej obronie znicza polskiego wojska.

Trzeba było teraz pod Legjonowe znaki wysłać całą młódź polską, dać im błogosławieństwo Ojczyzny i, jak 10-cio tysięczny korpus legjonów dał w zdobyczy wojennej akt 5 listopada, tak 200,000-czna armja dałaby nam upragnione granice tej Polski i jej suwerenność. Przecież nie w inny sposób budowała się niepodległość Księstwa Warszawskiego i niepodległość Bułgarji. Cóż się natomiat dzieje w Polsce? Rzucono hasło pozornie najsłuszniejsze, za którym taiła się obłuda lub nieuctwo polityków

niedorosłych do wymogów chwili: „Tylko Rząd Polski może być szafarzem krwi polskiej". Domagano się Rządu, jakby nie można go było tworzyć równocześnie z armją, a wtedy w miarę jej wzrostu, wzrastałaby powaga i siła tego rządu.

Więc znów obstrukcja w tworzeniu armji, która miała szachować okupantów, a w istocie szachowała nas samych.

Rządy okupacyjne ustępują i tym razem, powołana zostaje Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, która na podstawie aktu 5 listopada, jako surogat Rządu ma wznosić pierwsze zręby administracji polskiej w kraju, przygotować przyszłe ustawodawstwo państwowo, słowem pole dalszych prac przyszłego Rządu suwerennego. Powszechnie oczekiwano, że jednym z pierwszych aktów T. R. S. będzie powołanie narodu pod broń i stworzenie polskiej siły zbrojnej. Dalszy rozwój instytucji państwowych zależał w pierwszym rzędzie od siły, jaką mieć będzie armja polska w tym momencie orężnego wykuwania się potęgi narodów i państw.

Nastąpił długi okres przetargów, umów i scysji pomiędzy stronnictwami Królestwa na temat współudziału w T. R. S.

W tym czasie przybywa do Warszawy b. brygadjer J. Piłsudski. najpopularniejszy z domniemanych kandydatów do T. R. S.

Po ogłoszeniu aktu 5 listopada, Piłsudski w liście do podpułkow. Berbeckiego stara się konflikt w Legjonach zażegnać, poleca oficerom wycofać podania o dymisję, nawołuje do dyscypliny i żołnierskiego posłuchu dla przyszłego Rządu. Popularność b. brygadjera w owym czasie doszła do maksimum. Z jednej strony młodzież, czcząc w nim twórcę polskiego ruchu zbrojnego i oczekując dalszych od niego wysiłków dla budowy armji narodowej, demonstrowała entuzjastycznie na jego cześć; z drugiej strony i neutraliści znając jego ostatnie wystąpienia, widzieli w nim człowieka, „który tak łatwo armji niemcom (!?) nie da". Słowem był on naówczas mężem opatrznościowym dla wszystkich; polski tłum ogarniał znów nieśmiertelny „teroryzm nazwiska". Przez kartę dziejów tego momentu politycznego przesunęła się mroczna, uparta zjawa Chłopickiego.

Milis.

„Tymczasowa Ustawa Wojskowa".

Ustawa wojskowa, na zasadzie której, rząd powołuje młodzież pod broń i tworzy armję, powinna być: jasna, demokratyczna, odpowiadać duchowi czasu, nie zawierać *żadnych przywilejów*, a wyjątków jak najmniej.

Z przywilejów i wyjątków korzystają tylko ludzie sprytni i zamożni, mający znajomości i stosunki. Takich grup społecznych naród nasz ma stosunkowo niewielką garstkę w porównaniu z masą narodu i dla jej garstki nie wolno wydawać żadnych przywilejów.

Oprócz tego przywileje i wyjątki dają zarobek pokątnym doradcom oraz szeroke pole wprawnym kancelistom i niesumiennym urzędnikom do wszelkich nadużyć. Gdy zupełnie zniesiemy przywileje i zmniejszymy wyjątki, odrazu zmniejszymy nadużycia. O przywilejach w czasach obecnych naprawdę wstyd mówić i pisać.

Niestety z rumieńcem na twarzy pisać o przywilejach muszę, bo tymczasowa ustawa wojskowa, którą rząd wnosi do Rady Stanu, przywileje zawiera. Nie będę się zagłębiał w drobiazgi tej ustawy i poruszał dziwolągi redakcyjne, żywcem wyjęte z obcej armji, rozpatrzę tylko kilka punktów zasadniczych. Część tych punktów trzeba stanowczo zmienić, a część wykreślić zupełnie, jako anachronizmy z wieków dawnych. Zacznę nie zpoczątku, lecz z końca Ustawy.

W punkcie 112 czytam: „Podatek wojskowy osób od służby wojskowej zwolnionych... będzie przedmiotem osobnej ustawy“.

Nie przesądzam, kto będzie tą osobą zwolnioną od służby wojskowej, lecz twierdzę, że jeżeli takie prawo będzie, powstaną wielkie nadużycia, szczególnie podczas wojny.

Oto przykład: Wybuchła wojna. Poszli bronić Ojczyzny wszyscy niezamożni, bo nie mają pieniędzy do szukania sposobu, aby wykupić się od wojny. Naturalnie pójdzie dużo i zamożnych, kochających Ojczyznę, ale bezwarunkowo znajdzie się spora liczba nicponiów, którzy za większe lub mniejsze pieniądze, albo przez znajomości, wydostaną odpowiednie dokumenty i od wojny uchylą się. O podobnym podatku w naszej Ustawie wojskowej nawet i mowy być nie powinno.

Punkt 107 głosi: „Małżeństwa żołnierzy wojska stałego i zapasu zasadniczo są wzbronione. W wyjątkowych wypadkach, godnych uwzględnienia, może tym osobom zezwolić na małżeństwo Komenda Główna Wojsk Polskich.“ *)

Że nie wolno żołnierzom żenić się w szeregach, to rozumiem, ale dla czego nie wolno w zapasie, kiedy młodzieniec siedzi u siebie w chałupie na gospodarstwie, tego wcale nie rozumiem, wszak ani państwo, ani wojsko nie ucierpi na tem, że chłopiec ożeni się o rok wcześniej lub później. Prawda, że „Komenda Główna Wojsk Polskich“ w wyjątkowych razach może zezwolić na małżeństwo, lecz na to potrzebne są całe miesiące czasu, a ile pokątnych doradców znajdzie zarobek, ile w owej komendzie wypa-

*) Co to jest Komenda Główna Wojsk Polskich, nie rozumiem. Widocznie Ustawa przewiduje, że w naszym kraju będzie jaszcze Komenda Główna Wojsk niepolskich. W języku polskim chyba to będzie brzmiało: ministerstwo wojny.

dnie postawić stołów, posadzić za nimi kancelistów oraz urzędników-znawców, którzy będą roztrzygać, czy ów młodzieniec zasługuje na szczęście małżeńskie, lub nie.

Komu i poco ten biurokratyzm potrzebny, na miły Bóg nie rozumiem. Prawdopodobnie w przyszłej Polsce będą setki tysięcy zapasowych. Jeżeli dziesiąta część zechce żenić się, to do owej „Komendy" napłyną dziesiątki tysięcy próśb.

Pytam redaktorów Ustawy: po co to? artykuł XIV przewiduje jednoroczną służbę wojskową dla osób z pewnem wykształceniem. I słusznie to robi, bo chłopiec wykształcony może w ciągu dwóch miesięcy nauczyć się tego, na co chłopiec niewykształcony musi poświęcić sześć miesięcy. Ale punkty 83 i 84 dzielą młodzieńców na zamożnych i niezamożnych. Zamożny, to jest ten, który może utrzymać się własnym kosztem, ma prawo wybierać oddział i broń. Niezamożnemu ten przywilej nie przysługuje!!

Panowie redaktorowie Ustawy! Minęły czasy, kiedy bogatsze lub wysokie urodzenia dawały przywileje. Teraz przywileje powinny dawać tylko: praca, wiedza i talent.

Te punkty, jako szpetne anachronizmy z dawnych czasów, stanowczo trzeba wykreślić i porównać prawa zamożnych i niezamożnych.
Tytuł VII traktuje o różnych odroczeniach służby z roku na rok z rozmaitych przyczyn: małżeństwo, jeżeli żona powołanego znajduje się w stanie poważnym, albo jeżeli powołany przygotowuje się do określonego zawodu lub studjuje jakąkolwiek sztukę czy rzemiosło. Według mego zdania te przyczyny odroczenia służby, oraz inne podobne, trzeba wykreślić, zostawić tylko jedną, ogólną dla wszystkich: dać prawo odroczenia tylko młodzieży, uczącej się w szkołach: w średnich do 22 lat, w wyższych do 26 lat. Oprócz tego dać młodzieży prawo swobody wyboru: może odbyć wojskową służbę przed wstąpieniem do wyższej szkoły lub po skończeniu takowej. Na tem nie straci nic ani państwo, ani wojsko.

Ze służby jednorocznej, powinni korzystać tylko ci, którzy skończyli szkołę średnią (lub złożyli egzamin) albo wyższą. Jakie szkoły będą miały prawa szkół średnich lub wyższych, określi osobne prawo. Nikt inny ze służby jednorocznej korzystać nie powinien.

W naszym kraju mieszka pewien naród niezmiernie sprytny. Jeżeli Ustawa Wojskowa da mnogie przywileje i wyjątki, ten naród tłumnie z nich będzie korzystał, a za pieniądze i przez znajomości wydobędzie wszelkie dokumenty, przyznające mu pożądane przywileje i wyjątki. Prawo nie powinno tego dokonywać. Trzeba bowiem pamiętać, że służba wojskowa jest obowiązkiem każdego obywatela bez wyjątku, jest to ofiara składana na ołtarzu Ojczyzny przez każdego obywatela bez wyjątku.

Punkt 3 „Służba wojskowa jest dwojaka:

a) służba czynna,

b) służba pomocnicza.

Punkt 4. Obowiązek służby wojskowej czynnej rozpoczyna się 1 stycznia tego roku kalendarzowego, w którym obowiązany kończy lat 18 i trwa do końca tego roku kalendarzowego, w którym kończy on lat 50.

Punkt 5. Służba wojskowa czynna obejmuje:

a) służbę w wojsku stałem,
b) służbę w zapasie,
c) służbę w rezerwie,
d) służbę w obronie krajowej,
e) służbę w pospolitem ruszeniu.

Punkt 6. Obowiązek służby w wojsku stałem rozpoczyna się 1 stycznia tego roku kalendarzowego, w którym obowiązany kończy 20 lat.

Punkt 13. Zapasowi i rezerwiści uważani są za bezterminowo urlopowanych żołnierzy wojska stałego".

Te punkty pewno pachną rosyjską ustawą przedwojenną z dodatkiem ustawy austrjackiej, rowniez przedwojennej. Widzę tu dużo podziałów, dużo gmatwaniny, ale sensu bardzo mało. Żeby ściśle zachowywać te mnogie podziały i przenosić żołnierzy regularnie z jednego podziału do drugiego, trzeba postawić wiele stołów, położyć wiele książek, posadzić wielu kancelistów i urzędników, którzy zepsują wiele papieru i atramentu bez potrzeby. Wojna obecna udowodniła, że te mnogie podziały są zupełnie zbyteczne, bo rząd powoływał wszystkich, kogo uważał za stosowne i pożądane.

Punkt 4 głosi, że służba czynna rozpoczyna się wtedy, gdy młodzieniec kończy 18 lat, lecz w myśl p. 6 służba w wojsku stałem rozpoczyna się wtedy, kiedy chłopiec kończy 20 lat, to jest w tym roku staje do poboru. Na czem polega służba czynna od 18 do 20 lat, nie wiem, również nie wie i ten obywatel, który, jak głosi ustawa, już służy czynnie," nie wiedzą też prawdopodobnie i sami redaktorzy Ustawy. A więc nie rozumiem, po co pisać to, czego niema. Czyż nam nie obrzydł biurokratyzm rosyjski?

Punkt 13 powiada, że zapasowi i rezerwiści są bezterminowo urlopowani. Co to znaczy?

Wszak i zapasowi i rezerwiści idą sobie do domu i przyjdą na ćwiczenie wtedy, gdy Wydział Mobilizacyjny Ministerstwa Wojny za zgodą Sejmu ich powoła, ale oni wcale nie są na żadnym urlopie. Zamiast tej gmatwaniny proponuję następny system bardzo prosty:

Służba wojskowa jest dwojaka:

a) służba czynna,
b) służba w pospolitem ruszeniu.

Służba wojskowa czynna obejmuje:

a) służbę w szeregach,
b) służbę w zapasie,
c) służbę w rezerwie.

Jakie ćwiczenia będą przechodzić zapasowi, rezerwiści i pospolitacy, wypracuje Wydział Mobilizacyjny Ministerstwa Wojny i wniesie do Sejmu dla uchwały. Każdy obywatel Królestwa Polskiego, gdy skończy 18 lat staje do poboru. Tylko uczniowie w szkołach otrzymują odroczenie; w średnich do 22 lat, w wyższych do 26. Wszyscy inni muszą stanąć do poboru. Pobór trwa od 21 października do 1 listopada, nie zaś dwa miesiące jak chce p. 39 Ustawy. Październik jest najwygodniejszy, bo wtedy kończą się najważniejsze polne roboty. Jeden miesiąc wystarczy aż nadto.

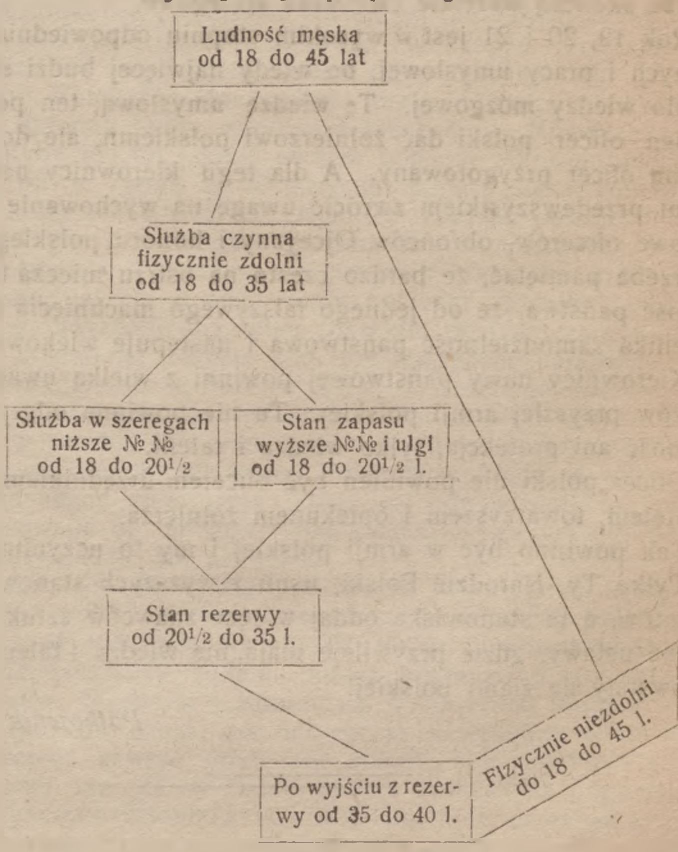
Fizycznie zdolni idą do służby czynnej, fizycznie niezdolni do pospolitego ruszenia, kalecy — niewidomi, umysłowo-chorzy i kulawi będą zupełnie zwolnieni. Pospolite ruszenie trwa do 45 lat.

Do szeregu idą fizycznie zdolni, nie mający ulg. Do zapasu fizyczniezdolni, mający ulgi — jedyny żywiciel małoletnich braci i sióstr lub rodziców starych, niezdolnych do pracy. Do zapasu idą również ci, którzy wyciągnęli wyższe Nr. Nr., a komplet już wypełniony.

Służba w szeregach i zapasie trwa 2½ lata. Służba w szeregach dla specjalnej broni — kawalerja, lotnicy, konna artylerja i saperzy—3½ lata. Po wyjściu z szeregów i zapasu zaliczają się do rezerwy do 35 lat, a potem do pospolitego ruszenia do 45 lat.

Niżej podany schemat dokładnie uwidoczni graficznie przebieg służby czynnej i pospolitego ruszenia.

Schemat służby czynnej i pospolitego ruszenia.



Uważam, że 19-ty rok życia, to jest kiedy młodzieniec skończy 18 lat, jest wiekiem najodpowiedniejszym do poboru. Wtedy odpadną potrzeby odroczeń z powodu małżeństwa, gdy żona znajdzie się w ciąży, bo w 19-tym roku u nas młodzież rzadko się żeni. Życie młodzieńca w 19, 20 i 21 roku jest najburzliwszem i najbardziej się rozwija pod względem fizycznym a więc potrzebuje dobrego pokarmu i prawidłowego ruchu na powietrzu, gimnastyki. Wiadomo, że w koszarach żołnierze dostają lepszy pokarm, niż przeciętny wieśniak w chałupie na wsi. Prawidłowe ćwiczenie żołnierza i lepsze pożywienie rozwiną młodzieńca lepiej pod względem fizycznym.

Uważam przyszłą armję polską jako dalszy ciąg szkoły dla młodzieży wiejskiej, bo wszak przeważająca większość naszej armji będzie rekrutować się z ludu wiejskiego. Tu oficerowie polscy odważnie wystąpią do walki z analfabetyzmem. W armji polskiej nie powinno być analfabetów. Do armji będzie napływał materjał surowy, tu oficerowie będą przerabiać ten materjał na żołnierzy obywateli. Czasu wystarczy, byle dobre zamiary i chęci były. Praktyka szeregowa wskazuje, że prawie w ciągu całego roku można jedną godzinę dziennie poświęcić na pracę umysłową. Do tego najwięcej nadaje się czas między godz. 6 a 9 wieczorem, gdy żołnierze skończą wszelkie ćwiczenia szeregowe.

Rok 19, 20 i 21 jest w wysokim stopniu odpowiednim dla ćwiwiczeń fizycznych i pracy umysłowej, bo wtedy najwięcej budzi się w młodzieńcu chęć do wiedzy mózgowej. Tę wiedzę umysłową, ten pokarm duchowy, powinien oficer polski dać żołnierzowi polskiemn, ale do tej pracy musi być sam oficer przygotowany. A dla tegu kierownicy nawy państwowej, powinni przedewszystkiem zwrócić uwagę na wychowanie i wykształcenie wojskowe oficerów, obrońców Ojceyzny i honoru polskiego.

Trzeba pamiętać, że bardzo często na ostrzu miecza trzyma się samodzielność państwa, że od jednego fałszywego machnięcia buławy hetmańskiej znika samodzielność państwowa i następuje wiekowa niewola.

Kierownicy nawy państwowej powinni z wielką uwagą wybierać kierowników przyszłej armji polskiej. Tu nie powinna odgrywać żadnej roli znajomość ani protekcja, tylko wiedza i talent.

Oficer polski nie powinien być oficerem-urzędnikiem, lecz oficerem-obywatelem, towarzyszem i opiekunem żołnierza.

Tak powinno być w armji polskiej i my to uczynimy!

Tylko Ty, Narodzie Polski, usuń z wyższych stanowisk wojskowych dyletantów, a te stanowiska oddaj w ręce znawców sztuki wojennej, aby podobne ustawy, gdzie przywileje mają, nie wiedza i talent, lecz bogactwa nie powstały na ziemi polskiej!

Pułkownik Małyszko.

Anglja i Komitet narodowy.

„Komitet narodowy“ w Paryżu, na którego czele stoi faktycznie p. Roman Dmowski, jest najważniejszą organizacją partji narodowo-demokratycznej na emigracji. Rządy angielski i francuski liczą się w wielu kwestjach z jego zdaniem, gdyż reprezentuje on ideę bezwzględnego zwalczania mocarstw centralnych, a nawet poświęca dla tej idei uznanie państwa polskiego stworzonego przez akt 5 listopada. „Komitet“ ma, jak wiadomo, charakter wyłącznie partyjny, to jest narodowo-demokratyczny (z poza członków partji powołano do niego jen. Hallera). Przeważna część związków i stowarzyszeń polskich w Paryżu zajmuje w stosunku do niego stanowisko nieprzychylne, a nawet niedawno połączyła się w osobną organizację (Rada delegatów kolonji polskiej), opozycyjnie usposobioną dla Komitetu. Do organizacji tej weszło dwadzieścia kilka polskich stowarzyszeń, na ogólną ich liczbę trzydziestu.

Na znaczenie i na powagę moralną „Komitetu“ wpływa ujemnie fakt, iż jest on materjalnie zależny od rządu francuskiego, od którego otrzymuje — za staraniem Pilza — 280,000 franków miesięcznej subwencji, mającej być rzekomo Francji zwróconą przez przyszłe państwo polskie, albo (jak inni członkowie „Komitetu“ twierdzą) poręczonej przez pp. Zamojskiego, Sobańskiego, i Leona Radziwiłła. W każdym razie subsydjum to stawia „Komitet“ w zupełnej zależności od rządów koalicji.

Stanowisko „Komitetu“ do rządów Anglji i Francji nie jest jasne. Rząd francuski skłonny byłby, zgodnie z życzeniami „Komitetu“, traktować go, jak gdyby był on jakimś rządem polskim reprezentującym cały naród. Świeżo np. w *Temps* (z 20 sierpnia) pojawił się artykuł pt. *Quo vadis Polonia?* który przeciwstawiał „Komitet“ rządowi polskiemu w Warszawie i uznawał go za prawdziwe przedstawicielstwo narodu. Rząd angielski jest ostrożniejszy. Niedawno w Izbie gmin przez usta lorda Roberta Cecila zaprzeczono, jakoby w obec Anglji posiadał „Komitet“ jakkolwiek atrybucje rządu, a przyznano mu tylko charakter pośredniczący i informacyjny. Jeszcze dokładniej określa pod tym względem stanowisko Anglji poufna notatka, pochodząca z *Foreign Offie*, dotycząca tej sprawy, a przeznaczona jako wyjaśnienie dla jednej z polskich placówek za granicą. Podajemy ją tu w całości, tem więcej, że w ostatnim swym ustępie dotyka ona także kwestji wojskowej służby Polaków w Anglji, a więc stosunku bardzo niejasnego. Informacja, która jest odpowiedzią na specjalne zapytanie wystosowane do jednego z angielskich czynników dyplomatycznych, brzmi w przekładzie jak następuje:

„Polski Komitet Narodowy nigdy nie został uznany przez rządy sprzymierzone jako rząd polski. Ponieważ reprezentuje elementy polskie, przeciwne kompromisowi pod jakąkolwiekbądź formą z państwami centralnemi, może działać pomiędzy rządami sprzymierzonymi a społeczeństwem polskiem za granicą. Stosunek z Komitetem w sprawach bieżących, dotyczący Polski i Polaków okazał się dotychczas w wysokim stopniu zadawalający; jednakowoż zawsze dokładano starań, aby jasno postawić, że rząd J. Król. Mości nie jest w żadnej mierze związany z poglądami politycznymi pojedyńczych członków komitetu, dalej, że przeciwnie, pragnie widzieć Komitet rozszerzony tak, aby zawierał adherentów i przedstawi-

cieli wszystkich polskich politycznych przekonań. Przodujący członkowie Komitetu byli we wszystkich krajach stałą podporą aljantów w ciągu wojny, tak, że było rzeczą naturalną, iż rządy sprzymierzone zgodziły się pracować z nimi, jako z ciałem zorganizowanem, z chwilą gdy dała się uczuć potrzeba utrzymania stosunków z jakęś organizacją, zdolną do reprezentowania polskich interesów. Nie było dalej na miejscu żadnego innego ciała gotowego przedsięwziąć tę pracę, lub pragnącego być w podobnej drodze uznanym. W związku z tem odwołać się można do niedawnych uwag lorda Roberta Cecila w Izbie gmin, dotyczących Komitetu narodowego.

W lipcu 1917 r., kiedy został zawarty między rządem J. Król. Mości a rządem rosyjskim układ w sprawie służby wojskowej i nie uważano za wykonalne uczynić różnice między Polakami rosyjskimi a innymi poddanymi tego państwa, na mocy tego układu wszyscy poddani rosyjscy w wieku wojskowym mieli wybór pomiędzy powrotem do Rosji w oznaczonym terminie przyczem rząd J. Król. Mości miał dostarczyć potrzebnych środków przewozowych, a obowiązkiem służby w armji brytyjskiej wedle brytyjskiego prawa. Żaden Rosjanin nie mógł być zmuszony do zaciągu, jeśli nie miał sposobności powrotu do Rosji, uważano jako zapisanych i przeniesionych do rezerwy armji brytyjskiej, a to od 21 września z. r. W obecnej sytuacji rząd Jego Król. Mości uważa, że nie może pozwolić tym Rosjanom i Polakom na korzystanie z gościnności W. Brytanji, chyba, że wezmą udział w pracy narodowej. Dlatego powołuje się ich pod broń, do armji angielskiej gdyż z powodu anormalnej sytuacji w Rosji wielu Rosjan i Polaków, nie może służyć w armji rosyjskiej, zamieszkujących zjednoczone Królestwo jest pochodzenia żydowskiego i objekcje podniesione przeznich przeciwko służbie w armji brytyjskiej nie byłoby prawdopodobnie żywione przez patrjotycznych Polaków wiary chrześcijańskiej. Zresztą wojskowe władze brytyjskie były gotowe oddawna udzielić tym Polakom, poddanym rosyjskim wolności służenia w armji polskiej we Francji, którzy mieszkając w zjednoczonem królestwie nie wybrali powrotu do Rosji i którzy w ten sposób stali się wedle *military service act* obowiązani do służby w armji brytyjskiej".

Jak wynika z informacji powyższej, rząd angielski sam uznaje jednostrouny skład „Komitetu" i świadomy jest ujemnego faktu, że znaczna część emigracji polskiej w Anglji (podobnie jak we Francji) stoi w opozycji przeciw niemu. Pomimo to dowiedzieliśmy się w ostatnich czasach. że organ tej opozycji, a mianowicie przegląd *The polish Review*, wydawany przez bardzo zasłużonego polskiego działacza w Anglji p. Augusta Zaleskiego został dotknięty zakazem wysyłki za granicę przez angielski *War Office*. Jestto niewątpliwie zarządzenie nieprzyjazne, a tłómaczono go staraniami „Komitetu narodowego", zwalczającego na gruncie angielskim kierunek p. Zaleskiego. *Manch, Guardiau* wprost nazwał to zarządzenie sukcesem polityki, czy akcji p. Dmowskiego. Nieco inaczej tłómaczy dzisiaj ten zakaz irlandzki *Freemans Journal*, a wiadomość jego rzuca bardzo charakterystyczne światło na przeciwieństwo polskich partji w Anglji. Wedle organu irlandzkiego, p. Zaleski miał zwracać się o interwencję w sprawie polskiej nietyle do Anglji, ile do prezydenta Wilsona, na którym to punkcie *War Office* jest bardzo zazdrosny. Jestto pierwsza przyczyna zakazu wywozu, obliczonego przedewszystkiem na Amerykę.

Ale jest także i inna. Mianowicie podczas gdy urząd wojenny jest usposobiony nieprzychylnie dla Ligi narodów (zbliżając się przekonaniami do konserwatywnych unionistów), to *Polish Review* podkreślała nieustannie potrzebę związku narodów. Stąd ewentualne kroki „Komitetu narodowego" natrafiały we *War Office* na grunt nader podatny. Jeśli te informacje są prawdziwe, rzucałyby zarazazem pewne światło na stosunek „Komitetu narodowego" do Ameryki i do wilsonowskiego projektu Ligi narodów.

Dokąd idziemy?

Wśród powodzi wierzb, wróżb i proroctw, odnoszących się do przyszłości — dwa zwłaszcza utwory zasługują na uwagę. Jeden to nieporównany „Sen" Krasińskiego. Scena, w której olbrzym, wchodząc powoli po stopniach tronu, zwraca się do kupców, obwieszczając im, że „od sponiewieranych, uciśnionych i nędznych raz ostatni przynoszę wam pozew", aby za chwilę cichym zapytać głosem „mówcie prędko — za czarę tej krwi wiele dajecie dzisiaj", ma mało równych sobie w literaturze świata całego.

W tych paru słowach streszcza się to wszystko, co według Sombarta, jest osią dziejów ludzkości — walka o żer i teren do żerowania. Walka ta i jej etapy są niewyczarpalną kopalnią mniej lub więcej fantastycznych utworów literackich, począwszy od roku 2000 Bellami'ego, a kończąc na roku 3000 Mantegazzy, nie mówiąc już o Morrysie, Ruskinie i tylu innych.

W drugim z tych utworów, o którym mówić właśnie zamierzamy jest dzieło Wellsa „Then the sleeper awakes". O ile niektóre z utworów Wellsa, należące do tej samej kategorji, jak np. „W dniach komety" należą do rzędu płodów poronionych, o tyle to dzielko daje nam materjał do rozmyślań, nie tyle dzięki swym zaletom artystycznym, ile dzięki tej żelaznej konsekwencji, z jaką autor rozsnuwa przed nami obraz społeczeństwa przyszłości, takiego, jakim będzie, jeżeli proces rozwoju ekonomicznego dojdzie do swych ostatecznych wyników.

W książce tej autor rozwija przed nami obraz świata, rządzonego przez wszechwładny kapitał. Cała kula ziemska przekształciła się w jeden wielki zakład przemysłowy, rządzony przez wszechwładny syndykat, który z biegiem czasu opanował, wchłonął i podporządkował sobie wszystkie inne przedsiębiorstwa przemysłowe. Państwa, granice, narodowości— wszystko to połknął Moloch kapitalizmu.

Władza syndykatu opiera się nietylko na potężnych środkach technicznych, ale i na najemnym hordach murzyńskich, gotowych, jak ongi hordy pretorjanów w starożytnym Rzymie, zatopić w potokach krwi każde próby buntu ujarzmionych tłumów.

Ta apokaliptyczna wizja jest antytezą znanej wizji Bellami'ego i, zdaniem naszym, bardziej prawdopodobną. Jeżeli tylko uważnie obserwować będziemy przebieg wypadków podczas wojny obecnej, to dojść musimy

do wniosku, że ku temu właśnie zdążamy. Wyznawcom haseł przewrotu społecznego, którzy dochodzą w ostatecznym rozwinięciu swych teorji aż do konkluzji „im gorzej tem lepiej“, bo przewrót pożądany ma jakoby szybciej nastąpić — odpowiedzieć możemy, że się łudzą. Powszechne zdziczenie obyczajów, obniżenie się poziomu kulturalnego mas, mogą tylko t. zw. sprawie proletarjatu zaszkodzić: Wielkiem złudzeniem jest przypuszczenie, że przy ogólnym chaosie i rozkładzie więzi państwowych i społecznych, ostoją się organizacje robotnicze, nie mające za sobą ani siły i tradycji władzy państwowej, ani potężnej organizacji, jaką ma do swego rozporządzenia Haute Finance. Ta ostatnia na osłabieniu więzi państwowej może tylko skorzystać. Zręczni menerzy, grający na instynktach tłumu, potrafią poprowadzić go dokąd tylko zechcą, gdyż tłum jest zawsze tłumem, choćby to był tłum, złożony z senatorów, jak to słusznie zaznacza Gustaw Le Bon.

Zdaniem profesora Makarewicza (Demokratyzacja nowożytnych społeczeństw. Lwów 1913) socjalizm jest narzędziem w rękach finansiery żydowskiej, która używa go jako taranu dla rozbijania środowiska, wśród którego się obraca, w tym celu, aby za pomocą zdemokratyzowania usuwać z drogi swej wszelkie przeszkody dla rozwoju grupy własnej; „żydzi„ zdaniem autora, o ile biorą udział w życiu społecznem grupy otaczającej czy to w charakterze dziennikarzy, czy polityków, stają zawsze w szeregach tych wszystkich, którzy domagają się przyspieszenia rozwoju społecznego. Większość z nich popiera ruch socjalistyczny dlatego, że w niego nie wierzy“.

Sądzimy, że autor zbyt pochopnie składa na barki rasowych cech semityzmu, to co jest raczej cechą psychiczną, właściwą pewnym grupom społecznym bez względu na ich pochodzenie rasowe. Ze ruch socjalistyczny może być narzędziem dla indywidualizowania i rozbijania otaczającego społeczeństwa, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; że jednak leży to w interesie nietylko żydów, ale wogóle plutokracji, to również jest rzeczą oczywistą.

Dlatego też demokracja jest ostatecznym ideałem finansjery. Usunięcie resztki przeżytków feudalnych, jako to wielkiej własności ziemskiej jest celem, do którego finansjera zdążała i dążyć będzie, choćby miała pod gruzami pogrzebać monarchję, która jej bądźcobądź imponuje. Dlatego też niesłusznie odsyła Słowacki w „Kordjanie“ ustami szatana tego mędrka, który wychylając głowę z kotła, zadaje pytanie: „Czy lepiej kiedy król jest, czy kiedy go niema?“ To, że „sam djabeł“ nie umie rozwiązać tej zagadki nie uwalnia bynajmniej socjologa od obowiązku badania jej. Pytanie to nie jest tak łatwem do rozwiązania, jakby to się zdawać mogło autorom przeróżnych odezw anonimowych, rozwiązujących zagadnienia społeczno-polityczne nietyle metodą Aleksandra Wielkiego, rozcinającego mieczem poplątany węzeł, ile raczej prostym pociągnięciem pióra po cierpliwym papierze.

Władza królewska ma przed sobą jeszcze wielką misję dziejową do spełnienia. Misją tą jest utrzymanie równowagi pomiędzy ścierającymi się interesami poszczególnych warstw. Szczerym obrońcom interesów proletarjatu powiedzieć możemy, że takie „uproszczenie sytuacji“, kiedy naprzeciwko siebie stać będą tylko dwie siły: finansjera z jednej, a proletarjat z drugiej, może ułatwić i przyspieszyć wprawdzie rozwięzanie pro-

blematu odwiecznej walki pomiędzy pracą a kapitałem, ale jedynie na korzyść kapitału, Radzilibyśmy im gruntowne przestudjowanie nietylko cytowanego dziełka Wellsa, ale i innych dzieł tegoż autora choćby „Story of the stone age", „Story of the days to come".

Jak sztuką dyplomacji jest utrzymywanie równowagi pomiędzy ścierającymi się interesami poszczególnych mocarstw, tak sztuką polityków proletarjatu winno być umiejętne wykorzystanie antagonizmu pomiędzy poszczególnemi warstwami „burżuazji", nie zaś całkowite niszczenie poszczególnych warstw. Czyż potrzebujemy przypominać, że prawodawstwo robotnicze angielskie zawdzięcza powstanie swoje walce pomiędzy feodalną arystokracją, reprezentowaną przez torysów, a liberalną demokracją, reprezentwaną przez wigów? Czyż wielka zaatlantycka, respublika, zbliżająca się swą strukturą społeczno-polityczną do uproszczonego ideału dwóch biegunów społecznych jest naprawdę rajem dla proletarjatu? Czyż ona nie jest raczej wymowną ilustracją dla cytowanego dziełka Wellsa?

Stefan Parys.

Kursy ogólnokształcące dla byłych wojskowych.

Komisja Wojskowa podaje do wiadomości interesowanych, że kursy ogólnokształcące dla byłych wojskowych z zakresu nauki 5, 6, 7 i 8 klasy, rozpoczną się jeszcze w październiku r. b. Obejmować one będą zakres realnego gimnazjum, przyczem łacina ma być traktowana, jako przedmiot obowiązkowy.

Kursy pozostawać będą pod zwierzchnictwem Min. W. R. i O. P. Kierownikiem Kursów mianowany został przez K. P. Min. W. R. i O. P. Jan Chmieleński.

Zapisy przyjmuje kancelarja kursów (Aleje Ujazdowskie 37 m. 18) od dnia 2 do 10 października r. b. między godz. 10 a 12 przed południem.

Przy zapisach wymagane są następujące dokumenty: a) metryka (świadectwo urodzenia), b) ostatnie świadectwo szkolne, c) zaświadczenie służby wojskowej, wystawione przez Komisję wojskową.

Kandydaci, którzy z powodu okoliczności wojennych nie są w możności przedstawić oryginalnych dokumentów, mogą być przyjęci warunkowo, na przeciąg jednego semestru, za odpowiedniem zaświadczeniem, wystawionem przez Komisję Wojskową, w ciągu zaś tego czasu muszą

przedstawić dokumenty oryginalne. Celem uzyskania takiego zaświadczenia należy przedstawić w Komisji wojskowej wszystkie dokumenty, zwłaszcza wojskowe, jakiemi kandydat rozporządza.

Wszelkich wyjaśnień udziela referent spraw szkolnych Komisji wojskowej p. W. Grabowski (ul. Królewska 35, 4-te piętro) od godz. 11 do 1 pp.

TREŚĆ NUMERU 21-go.

Dane współczesnej sytuacji. -- Ministerjum Kucharzewskiego. *Wł. Studnicki.* — Piecza nad pokojem i panowanie. *T. Grużewski.* — Przyszłość Polski i jej kraje wschodnie. (Mowa Wł. Studnickiego na wiecu 22-IX-1918 w sprawie granic wschodnich. — Przeciwnicy naszego Wschodu. *Wł. Studnicki.* — V. Hintze o Polsce.

TREŚĆ NUMERU 22-go.

Wobec zmiennej sytuacji. — Werbunek do Wojska Polskiego. (odezwa).— Werbunek. *Wł. Studnicki.* — Armja czy bojówki. — Rzeź na Białej Rusi.— Z powodu mowy kanclerza. — Rada Regencyjna do Narodu Polskiego.— Z powodu odezwy Rady Regencyjnej. *Wł. Studnicki.*—Legjony i Piłsudski.— *Milis.* Mali ludzie. *Stefan Parys.*

Redaktor Wł. Studnicki. Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.